Rok XIX. Maj 1895. Nr. 5.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Bądźmy ludzkimi i ochraniajmy zwierzęta.

Przez

Stanisława Polaczka.

(Część druga *).

Wszelkie dręczenie zwierząt i złe z niemi obejście się, jakoteż wszelkie na nich spełniane okrucieństwa mają swą przyczynę w złych skłonnościach, namiętnościach i szpetnym sposobie myślenia ludzi; przywary te należy bezwarunkowo zwalczać. Są to tesame złe czynniki, które prowadzą zarówno do niesprawiedliwości i zbrodni względem bliźnich spełnianych. Ochrona zwierząt ma ten zbawienny wpływ, że dopomaga w zwalczaniu i pokonaniu tych w ludzkiem sercu rodzących się i dojrzewających złych myśli i zamiarów, których przytłumienie i zgniecenie jest świętym obowiązkiem każdego uczciwie myślącego człowieka. Trzeba tylko śmiało wystąpić do przytłumienia tych złych w sercu człowieka powstających myśli, a pewny skutek się osiągnie.

*) Ob. „*Miesięcznik*“ z r. 1893, str. 79—83, 92—98, 138—148. Tę nader pouczającą rozprawkę doprowadzimy do końca w bieżącym roku. *(Przyp. Red.)*

Należy tylko serce trzymać na wodzy i naprowadzać je ustawicznie na ludzkie postępowanie z zwierzętami, — a spodziewać się można, że rezultat będzie świetny.

Stosunek człowieka do zwierzęcia i jego obowiązek względem zwierzęcia jest tak prosty i jasny, że już w serca dzieci można bez wszelkiego trudu wpoić to pierwsze pojęcie uczciwego obowiązku i cnotliwego stosunku do współstworzeń, a w dodatku i do ludzi.

1. Oto *woźnica*, który wygodnie usiadłszy na wozie zasypia. Nagle budzi się ze smacznej drzemki, bo konie jego zboczyły z toru, a wóz uderzył o kamień. Wpada więc zaraz w *gniew*, bije zwierzęta biczyskiem, co się zmieści, jakby to one, a nie woźnica był temu winien. Nie masz najmniejszego powodu, kochany człowiecze gniewać się, złościć i karać zwierzęta. Jeżeli kto z was zasłużył na karę, to pewno ty sam kochany woźnico, bo w tem twoje niedbalstwo i głupota zawiniły!

2. Oto *handlarz koni*, który zupełnie *własnemu* tylko *zyskowi* oddany, wszelkiego ludzkiego uczucia pozbawiony, dopuszcza się najbezczelniejszych dręczeń z godnemi pożałowania zwierzętami, które się w jego ręce dostały, aby na nich jak można najwięcej zarobić, a kupców jak najgruntowniej oszukać. Okropnem jest, jak straszne środki przedsiębiorą niesumienni handlarze koni, aby stare konie napozór młodo wyglądały. Jakże często widzieć można tych dzikich ludzi, długim batem bez najmniejszego powodu bijących cały rząd koni, aby je tylko rozruszać; — a biją je tak, jak gdyby te zwierzęta były z drzewa, jak gdyby były bez czucia. Was to, oprawcy, trzebaby raz związać i dać wam poczuć długi katowski bat, gdyby ktoś przechodząc z fantazyi i swawoli porządnie nim was okładał.

3. Oto *człowiek*, któremu ktoś wyświadczył grzeczność, pożyczając mu na prośbę swojego zaprzęgu, aby sobie z lasu przywiózł furę drzewa, albo furę kamieni do budowy. Wprawdzie właścicielowi zaprzęgu powiedział, że to będzie furka niewielka, taki też warunek postawił właściciel, aby zwierząt pod żadnym warunkiem nie przeciążano. — Ale w drodze porozumiewa się z parobkiem, którego sobie pozyskuje nieznacznem „napiwnem“, albo kieliszkiem wódki i ładuje na wóz, co się tylko zmieści. Co go tam obchodzą konie obce! Jemu rozchodzi się tylko o swoją korzyść i własny zysk, bo gdyby mniej nałożył, potrzebowałby jeszcze jednej fury, za którą musiałby zapłacić. Niech

konie ciągną ze wszystkich sił, niech dyszą — on tego przecież nie czuje. Złe miejsca w drodze konie miną, pod górę pójdą także, skoro tylko parobek będzie porządnie krzyczał, klął i batem wywijał. — Ciebie człowieku, tylko własnego zysku szukającego, godziłoby się zaprzęgnąć; gdybyś wspólnie ciągnął, możebyś jemu kilka centów więcej zaoszczędził! Ale jakżeby to ci się podobało, gdyby nad tobą miotano przekleństwy, a na grzbiet twój spuszczono biczysko lub kij?

4. Oto *pani*, u której ani za grosz niema łagodności, ani poczucia litości, bo tuczy gęsi, wciska im do gardzieli kluski bez wszelkiej miary, aż zwierzęta dławią się i duszą prawie; gdy już nie mogą połykać, przemocą wtłacza im te kluski i spycha na dół przez gardło. Potem zamykają te biedne stworzenia w ciasnej jakiejś przestrzeni, aby się nie mogły wcale poruszać. Żałośne krzyki niemiłosiernie dręczonych zwierząt nie wywierają żadnego wrażenia na twarde, nieczułe, *zyskiem powodowane* serce; z największą obojętnością i oziębłością zabiera się powtórnie do tej samej nikczemnej czynności. — Dlaczego? Bo w ten sposób tuczone gęsi stają się nadzwyczaj tłuste i przynoszą wielki zysk. Co komu na tem zależy, że się biedne zwierzeta dręczy? Gospodyni ma przecież potem w swej spiżarni garnki pełne smalcu i może się chełpić, że dokazała czegoś rzeczywiście doniosłego, że zabiła najtłuściejsze gęsi, o wiele lepsze, niż jej sąsiadki i znajome. (C. d. n.).

Przestrogi i czynności gospodarcze z hodowli drobiu
i z ornitologii na miesiąc Maj.

Z hodowli drobiu. W miesiącu maju czynności w kurnikach i w gołębniku są te same, co w kwietniu, z tą tylko różnicą iż drób prawie wszystek jak najlepiej się niesie, a jaja od tegoż są wielkie i całkiem wykształcone, oraz jak najlepiej zapłodnione. — Hodowca więc powinien swą działalność, co do rozmnażania — spotęgować, czyli inaczej powiedziawszy starać się o ile możności jak największą ilość jaj poddać do wylęgania, aby jak najwięcej w miesiącu maju wychować młodego drobiu, albowiem jest to ostateczny czas. W miesiącu maju wylęgnięty drób bardzo ładnie się chowa, rośnie i opierza, tudzież są bardzo rzadkie wypadki, aby młode pisklęta ginęły z powodu przeziębienia i zmiany temperatury powietrza, co w miesiącu

marcu i kwietniu nie tak łatwo da się przestrzedz i od tegoż takowe ochronić. Wylęgnięte w połowie maja kaczki oraz indyki wyśmienicie się chowają, a tożsamo przychodzi najstosowniejsza pora wylągu pantarek które od 15. maja aż do końca czerwca najlepiej rozmnażać i wychowywać. Wyląg gęsi, jak to już na kwiecień wspomniano, w miesiącu maju trzeba zaniechać albowiem młode są w tej porze czasu bardzo prześladowane od małych muszek i komarów w skutek czego giną, a jeżeli się która wychowa, to nigdy nie wyrośnie do swej normalnej wielkości jak być powinno do wymogów odnośnej rasy. Tożsamo nadmieniam tu, jeżeli kto drób chowa w zamkniętych kurnikach i w ogrodzeniach małych jak to ma miejsce po większych miastach, gdzie są amatorzy tegoż, a drób niema sposobność zbierania czyli żerowania zielonej trawki i t. p. roślinek, tudzież robactwa a zatem takowemu dostarczać się winno zieloną karmę, a to: boczne liście czyli odpadki z główek sałaty, kapusty i t. p. innych roślin odrzucanych w kuchni. Zaś w zastępstwie sposobności zbierania robactwa trzeba temuż dawać codziennie kawałki odpadków mięsa surowego z kuchni, lub też postarać się o robaki, chrząszcza majowego gdzie nie jeden posiadacz ogrodu z największym zadowolnieniem pozwoli zbierać te wielkie szkodniki drzew owocowych. Wspomnąć mi wypada zarazem przy tej sposobności o sucharach mięsnych, jakie obecnie w handlu dla żywienia drobiu nabyć można z fabryki Fattingiera et Compagnie w Wiedniu IV. Resselgasse. Wyrób wspomnianych sucharów mięsnych sporządzony przez powyżej wymienionego fabrykanta jest wyśmienity i oddaje wielkie usługi hodowcom tym, którzy drób chowają w zamkniętych małych ogrodzeniach po miastach, albowiem takowemi sucharami żywiony drób otrzymuje w tym pożywieniu te same składniki chemiczne, co posiadają robaki w swym składzie. Fabryka Fattingiera wyrabia trzy sorty powyżej wspomnianych mięsnych sucharów, a to jedną umyślnie sprowadzoną dla kur, drugą dla bażantów, a trzecią dla gołębi w cenie 11 złr. 50 ct. za 50 kilogramów wagi. Piszący w roku 1894 robił próby z powyższą karmą w kurnikach wiązownickich, które jak najlepiej wypadły, albowiem kurczęta żywione sucharami mięsnemi Fattingiera rosły i rozwijały się jak najlepiej, tudzież miały opierzenie bardzo ładne i lśniące, co dla hodowcy sportmena, który drób rasowy chowa na wystawy do premiowania i ubiega się o nagrody jest bardzo ważną rzeczą. Mogą więc powyżej wymie-

nione produkta żywności drobiu Fattingiera każdemu jak najlepiej polecić. Obecnie wracam do opisania innych ważnych czynności w kurnikach na miesiąc maj, a raczej zwracam hodowców drobiu uwagę, aby drób w tym miesiącu jak najraniej wypuszczali z kurników na żerowiska, czyli na wolność dopokąd jest rosa i na murawach i zielskach mnóstwo robactwa w porannej porze. Jednakowoż to tyczy się li tylko drobiu starszego, gdy przeciwnie młody drób nigdy nie powinien być z rana podczas rosy wypędzany, a osobliwie indyki młode, którym wilgoć najmniejsza jest szkodliwą i natychmiast giną. Z końcem maja gdy nadchodzą dnie gorące i w którym to czasie mnoży się bardzo wiele różnego plugactwa u drobiu i takowem są zanieczyszczone kurniki jakoteż wszelki drób, powinno się takowy od czasu do czasu proszkować popod skrzydła zacherlinem, tożsamo w kurniku ściany wewnętrznie powinny być wybielone, gdzie do wapna, którym się bieli dodać trzeba 5% kwasu karbolowego, lub też krezoliny. Zarazem w kurnikach trzeba kurom urządzić miejsce do parpania się, czyli inaczej powiedziawszy do kąpieli, co uskutecznia się w ten sposób, a to: w ubikacyi tej, gdzie kury albo młode kurczęta się znajdują w pewnym najlepiej przystępnym kącie, daje się popiół z jakiegokolwiek spalonego drzewa, tożsamo do tegoż dodaje się trochę proszku wapiennego i siarki zwykłej, oraz nieco zacherlinu, co wszystko się wymięsza a do czego drób z chciwością dąży i zagrzebuje się i tak jakby wiedział, iż to jest dla niego kąpielą, gdzie z wszelkiej nieczystości i różnorodnego plugactwa t. j. dręczących go owadów zostaje uwolniony.

W bażantarniach w miesiącu maja zaczyna się wyląg bażantów, do czego najlepszemi kwokami tak do wysiadywania jaj jak wychowania małych bażantów są kury z ras Bantam t. j. karły, które nie gniotą, czyli nie rozbijają jaj wylęgowych, i są bardzo staranne i troskliwe matki.

O ptactwie spiewającem chowanem w klatkach. W miesiącu maju zwykle wylęga się z drugiego spustu druga partya kanarków, a ostrożności i t. p. inne przestrogi co do wychowania tychże są te same, jakie wymieniłem na miesiąc marzec i kwiecień. Z egzotycznych ptaków chowanych w klatkach zaczynają się nieść i wylęgać australskie przepyszne piękne zięby tak zwane Sittische, oraz wiele innych importowanych i chowanych w klatkach ptaków z północnej Ameryki, jednakowoż

chów tychże mogą prowadzić li tylko ci, co są dokładnie obeznani z ornitologią i wychowaniem tym podobnego ptactwa.

O ptactwie żyjącem w stanie dzikim. W miesiącu maju z ptactwa dzikiego następuje przylot z krajów południowych następujących ptaków a to: turkawki, kuliki, przepiórki, chruściele, wilgi, krasnowronki i tp. W miesiącu maju zaczynają się gnieździć wszystkie te ptaki, jakie przybyły od połowy kwietnia z ciepłych krajów jakoteż i te co u nas zimują, młode zaś mają w maju szpaki drozdy, i skowronki*).

Podivin.

Protokół XIX. Walnego Zgomadzenia gal. Towarz. ochrony zwierząt, które odbyło się 21. kwietnia 1895.

Obecnych członków 30. Przewodniczy prezes Towarzystwa pan Feliks Pławicki. Przewodniczący zabiera głos:

Niniejszem otwieram 19. Walne Zgromadzenie gal. Towarzystwa Ochrony zwierząt i mam zaszczyt powitać wszystkich tu zgromadzonych członków. Liczba naszych członków stale się powiększająca świadczy o żywotności Towarzystwa, chociaż ono nie jest oparte na akcyach, lub innych jakich zyskach. „Paullatim summa petuntur“ mówi przysłowie i my powoli dopniemy celu powszechnego zrozumienia naszych idei. Towarzystwo ma byt zapewniony, jak to panowie ze sprawozdania skarbnika będziecie się mogli przekonać. Wychodzimy powoli z różnych zaległości i wkrótce zupełnie całkiem dobrze stać będziemy. Otwierając więc 19. Walne Zgromadzenie, udzielam głos p. sekretarzowi, by odczytał protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia

Prof. Pohorecki stawia wniosek uwolnienia od czytania protokołu, ponieważ tenże w całej rozciągłości w Miesięczniku był wydrukowany i każdemu jest znany.

Wniosek przyjęto.

Następuje sprawozdanie sekretarza.

Sekretarz dr. Limbach przemówił jak następuje:

---

*) W roku 1895 w okolicy Jarosławia spostrzeżono pierwszego skowronka dnia 17-go marca, przylot bocianów dnia 22-go marca, ciąg słomek dnia 29-go marca, w ogóle po dzień 1-go kwietnia b. r. nastąpił przylot wszystkich ptaków, jakie wymieniłem do przylotu miesiąc marzec w miesięczniku powyższego pisma.

Po raz trzeci już mam sposobność na naszem Walnem Zgromadzeniu zdawać sprawę z czynności Wydziału.

Towarzystwo nasze liczy obecnie członków 422, a to 236 miejscowych, a 186 zamiejscowych. Prócz tego mamy filie w Rzeszowie, Nowym Sączu i Mikulińcach, a tego roku rozpoczęła swe istnienie filia w Kałuszu. Zawdzięcza ona swe powstanie p. Sucharowskiemu, adjunktowi podatkowemu w owem mieście. Jest ona całkiem młodą, bo z powodu trudności jakie napotkaliśmy w uzyskaniu zatwierdzenia tejże, istnieje zaledwie kilka miesięcy, a dzięki gorliwości jej założyciela i teraźniejszego przewodniczącego pana Sucharowskiego, liczy obecnie 18 członków. Jak zbawienne są takie filie po małych miastach i miasteczkach na prowincyi, nie potrzebuję panom wyjaśniać, bo wiemy aż nadto dobrze wszyscy, jak wielka obojętność między ludem względem cierpień zwierząt panuje. Nie wątpię, że w każdem miasteczku znalazłaby się osoba, któraby chętnie inicyatywy w tym kierunku się podjęła, a gdyby sieć takich, chociażby nie licznych oddziałów większą część naszego kraju objęła, wtedy moglibyśmy z otuchą w przyszłość spoglądać. Jeżeliby więc który z panów upatrzył taką osobę w jakiem miasteczku, to proszę mnie o tem uwiadomić, my nawiążemy z nią stosunki i będzie można mieć niepłonną nadzieję, że filie nasze się rozmnożą. Jak zawsze, tak i w roku ubiegłym śmierć wkroczyła w nasze szeregi i zabrała nam kilku gorliwych członków. I tak pożegnali ten świat doczesny ś. p. Hubicki Antoni, Praschill Antoni, Czerszyk Jan, Gąsiorowski Julian, ks. Ogonowski Emil, Dr. Rodecki, Schneider Gustaw, Sinek, Dr. Źródłowski Ferdynand, Richtmann. Ostatni był zastępcą prezesa i on to radą i czynem wspierał nasze Towarzystwo, a w testamencie zapisał nam kwotę 50 zł. Cześć jego pamięci. Miejsce jego w Wydziale zostało nieobsadzone. Natomiast na miejsce pani Berezewskiej, która Lwów opuściła, powołał Wydział jednomyślną uchwałą panią Maryę Kalapus.

Miesięcznik nasz rozchodzi się obecnie w przeszło 1000 egzemplarzach, a to głównie dlatego, że w bieżącym roku nowo powstałe Towarzystwo ornitologiczne w Jarosławiu, przyjęło nasz miesięcznik za swój organ. Delegata tegoż Towarzystwa p. sekretarza Bogdanowicza, mamy zaszczyt dzisiaj w swem gronie powitać. Cele tego, nader pożytecznego Towarzystwa są pokrewne naszym celom, Miesięcznik rozchodząc się w większej

liczbie krzewi łatwiej nasze idee, a członkowie naszego Towarzystwa, znajdą w artykułach umieszczanych ze strony ornitologów nie jedną, bardzo pożyteczną wskazówkę dla siebie, a osobliwie ci, którzy mieszkając na prowincyi, mają sposobność zajmywać się gospodarstwem, powinni zaciągnąć się w szeregi nowego Towarzystwa, które ważną gałąź naszego gospodarstwa leżącą dotychczas odłogiem, skutecznie uprawiać rozpoczęło.

Na posiedzeniach Wydziału, które wszystkie odbywały się pod przewodnictwem naszego czcigodnego prezesa, omawiano i załatwiano sprawy wchodzące w zakres naszego Towarzystwa.

Jak panom wiadomo, braliśmy udział w Wystawie krajowej i sprawa ta zajęła nam kilka posiedzeń. Wprawdzie nie wiele mogliśmy pokazać, ale już 17 roczników naszego pisma i liczny szereg broszurek naszem staraniem i nakładem wydanych, świadczył o żywotności naszego Towarzystwa. Krakowskie Towarzystwo ochrony zwierząt przyłączyło się w Wystawie do nas, a prócz tego postaraliśmy się, by Towarzystwo wiedeńskie, swoje przedmioty godne widzenia nadesłało, a zabiegom naszym udało się pozyskać w celach wystawy kilka firm austryackich a nawet i zagranicznych, produkujących wyroby, wchodzące w zakres ochrony zwierząt, by tutejszej publiczności dać poznać, co na tem polu zdziałano.

Ostatnie Walne Zgromadzenie poleciło nam dwie sprawy do załatwienia. Pierwsza dotyczyła rytualnego rzezania. Wniosek przykazał tę sprawę Wydziałowi do bliższej rozwagi. Zasięgaliśmy wiadomości z kompetentnych źródeł i na podstawie tychże postanowiliśmy zająć na teraz wobec tej sprawy wyczekujące stanowisko. Że w tym względzie źle się dzieje nietylko tu we Lwowie, ale stokroć gorzej, jak mnie na odnośne zapytanie informywano, na prowincyi, o tem jesteśmy wszyscy przekonani. Izraelici, opierając się na ustawie, gwarantującej wolność wykonywanie praktyk religijnych, jak gdzie indziej, tak i tutaj w danym razie walczyć z nami będą, używając do tego nawet zdań powag naukowych, jak to za granicą czynią, ale skoro raz akcya rozpoczętą zostanie i potężne swym wpływem towarzystwo wiedeńskie wytoczy tę sprawę przed parlament, wtedy i my staniemy w szeregach walczących a słuszność i ludzkość musi odnieść zwycięztwo nad czczemi formami, które urągają wszelkim zdobyczom cywilizacyi.

Druga sprawa, którą mieliśmy się zajmować, jest sprawa tramwaju. Walne Zgromadzenie poleciło nam jednomyślną uchwałą postarać się u dotyczącej władzy, ażeby celem uniknięcia dręczenia koni, tramwaj konny używał na znaczniejszych pochyłościach t. j. od domu karnego do kościoła św. Anny, a osobliwie od placu Maryackiego do placu Cłowego dwóch koni do zaprzęgu i ażeby w czasach nadejścia pociągów na dworcach kolejowych z powodu większego napływu gości wozy także w dwa konie zaprzęgane były.

Zaraz po Walnem Zgromadzeniu wnieśliśmy umotywowaną prośbę w tym celu do Świetnego Magistratu, a tenże uznając nasze wywody za słuszne, wydał do dyrekcyi tramwaju konnego stosowne rozporządzenie, które w zupełności czyniło zadość naszym żądaniom. Widocznie jednak, że dyrekcya tramwaju konnego, inaczej tę rzecz pojmuje niż my. Rozporządzenie pozostało na papierze, a zresztą wszystko, jak niemiec mówi, „ist beim Alten geblieben". Tak samo jak pierwej wozy przeładowane publicznością ciągnie koń jeden, tak samo ustają w drodze konie przy skręcie koło sklepu p. Ważnego, jak to nawiasem mówiąc, przed dwoma tygodniami, w jednej półgodzinie dwa razy się zdarzyło. Nie pomógł nasz urgens do Magistratu. Widocznie, że dyrekcya tramwaju konnego, uważa siebie za wyższą władzę i wszelkie rozporządzenia Magistratu rzuca do kosza. Bo jakżesz inaczej można sobie tę rzecz tłómaczyć, gdy od wydania tego rozporządzenia do dzisiaj 10 miesięcy upłynęło? Frekwencya od placu Maryackiego do Cłowego przez tramwaj elektryczny nie zmniejszyła się wcale, jak niejednokrotnie konstatowałem, a skutku żadnego. Byśmy sobie nie mieli nic do wyrzucenia, żeśmy czegoś w tak ważnej sprawie zaniedbali, przedłożyliśmy ostatecznie całą tę sprawę Wysokiemu Namiestnictwu, i mamy niepłonną nadzieję, że słusznym wymaganiom wkrótce stanie się zadość.

Ponieważ doszło do naszej wiadomości że przy transporcie wołów na kolei państwowej zachodzą wypadki dręczenia przez przeładowanie wagonów, odnieśliśmy się do dyrekcyi ruchu, by zapobiegła temu. Jak zawsze, tak i teraz, prawie w przeciągu tygodnia załatwiła naszą prośbę dyrekcya i przysłała nam okólnik, wydrukowany w całej rozciągłości w naszym Miesięczniku, w którym surowo zakazuje owego przeładowania. W ślad zatem, wyszedł drugi okólnik, który będzie w jednym z najbliższych numerów umieszczony, w którym dyrekcya poleca karmienie

i pojenie drobiu w czasie transportu i zakazuje surowo przeładowania kurników.

Czynność nasza ochrony zwierząt przed dręczeniem ogranicza się, jak z natury rzeczy wypływa, na miasto i przedmieścia, a wiele złego dzieje się po wsiach i miasteczkach. Nikt twierdzić nie będzie, że my nie mamy prawa działać i tam, bo my baczymy, by ustawy państwowe były sumiennie przez wszystkich wykonywane, a tych każdy musi przestrzegać, czy mieszkaniec Lwowa, czy prowincyi. Działać tam nie możemy, bo nas tam niema. Chcąc jednak choć w części poruszyć i w miasteczkach i na wsi ochronę zwierząt, zwróciliśmy się do komendy Żandarmeryi we Lwowie, by wydała okólnik do swych podwładnych, polecający zwracać baczną uwagę na przestrzeganie przepisów ochrony zwierząt. Dotychczas nie otrzymaliśmy na naszą prośbę żadnej odpowiedzi, sądzimy jednak, że prośbie naszej już stało się zadość, lub w krótkim czasie zadość się stanie.

Wszystkim panom jest wiadomem, że przez całą zimę istniał we Lwowie dla psów mały stan oblężenia, powodowany wypadkami wścieklizny. Wielu członków i osób do Towarzystwa nie należących, urgowało nas ciągle, dlaczego my w tej sprawie nic nie robimy. Owszem, dokładaliśmy wszelkich starań, by przymus kagańcowy, jak tylko będzie możebnem, zaraz zniesiony został. Udało nam się przekonać władzę dotyczącą, że linewki nie mają racyi bytu. Pozostały kagańce, jako malum necessarium, tu byliśmy bezsilni, bo wzgląd na bezpieczeństwo publiczne nie pozwalał cofnąć nakazu noszenia tychże. Czy kaganiec chroni od ukąszenia, to inne pytanie. Dotychczas mamy rozporządzenie, że podczas epidemii mają być psy opatrzone kagańcem, a epidemia istniała, bo od 31. listopada do 4. marca stwierdzono 17 wypadków wścieklizny. Wobec tego byliśmy bezsilni.

Jak zawsze, tak i tej zimy, urządziliśmy żerowiska dla ptaszków; powiększyliśmy ich liczbę o 9.

O placu strzeleckim i rybim mówiłem tamtego roku obszernie. Stosunki sprzedaży gołębi unormowane według naszego życzenia poprawiły się znacznie, a co do placu rybiego, to płaskie wanienki, które mają być zaprowadzone, zaradzą w zupełności złemu.

Zwracaliśmy dalej baczną uwagę na stosunki ochrony zwierząt poza granicami kraju, by zużytkować u nas to, co gdzieindziej praktycznem się okazało. Tak n. p. sprowadziliśmy nową

pętlę do łapania psów, wprowadzoną przez Towarzystwo zagrzebskie, a poleconą przez Towarzystwo wiedeńskie. Leży ona tu na stole, a rzeczoznawcy zechcą łaskawie orzec, czy można prosić Magistrat o próbne zaprowadzenie tejże.

To były ważniejsze sprawy, któremi zajmowaliśmy się w roku ubiegłym.

Prócz tego często zawiadamialiśmy Dyrekcyę Policyi o zaszłych przekroczeniach ochrony zwierząt, które bądź sami dostrzegliśmy, bądź o których przez członków powiadomieni zostaliśmy.

Na koniec pozwolę sobie uwagę panów zwrócić na jedną, mojem zdaniem ważną sprawę, omawianą na jednym z naszych posiedzeń, poruszoną w Miesięczniku, ale niestety, do dzisiaj nadaremnie. Jest to wniosek pana Marescha, naszego zastępcy prezesa, zmierzający do tego, by niektórzy członkowie, jako delegaci, wzięli w szczególniejszą opiekę pewne ulice Lwowa i zobowiązali nad temi ulicami gorliwie czuwać. Byliby to niejako delegaci Towarzystwa, odpowiadający opiekunom rewirowym Towarzystwa warszawskiego.

Dobrą rzeczą byłoby, gdyby ta myśl u nas się przyjęła niejeden winowajca zostałby ukarany, który teraz bezkarnie dręczy zwierzęta, bo trudno go wyłapać na gorącym uczynku.

Jeżeli więc który z panów ma chęć i możność ku temu, to proszę go gorąco, niech się zgłosi do nas na takiego delegata.

Wstępujący wydział składa przez moje usta szanownym panom podziękowanie za zaufanie w nim położone, staraliśmy się według sił naszych sprostać swemu zadaniu.

Przewodniczący poświęca kilka gorących słów zmarłym członkom, a osobliwie ś. p. Richtmanowi i wzywa zgromadzenie, by przez powstanie uczciło pamięć zmarłych.

Zgromadzenie powstaje.

Nad sprawozdaniem sekretarza otwiera przewodniczący dyskusyę.

Zabiera głos prof. Jägermann.

Mowca nawiązuje do wzmianki sekretarza o sprawie tramwaju konnego, która polecona Wydziałowi przez ostatnie Walne Zgromadzenie załatwioną nie została, gdyż Magistrat nie potrafił dla swego zarządzenia wymusić posłuszeństwa. Jest to smutna illustracya naszych stosunków. Magistrat sam z urzędu swego baczyć powinien, by nie zachodziły wypadki dręczeń zwierząt,

i starać się, by pochyłości na ulicach miejskich były złagodzone. Niestety, dzieje się wiele razy wprost przeciwnie, jak n. p. przy ulicy Garncarskiej, gdzie wcale nad złagodzeniem pochyłości nie pracują, ale owszem, przy regulacyi pochyłości, ta zostaje jeszcze podniesioną. Stawia więc formalny wniosek, by Wydział wystosował pismo do Magistratu, żądając, by Magistrat starał się, gdzie będzie to możliwe, znieść, lub przynajmiej złagodzić pochyłości.

Przyjęto.

P. Bogdanowicz, sekretarz Towarzystwa ornitologicznego, delegat na nasze Walne Zgromadzenie, składa w imieniu Wydziału podziękowanie, że Miesięcznik łamy swe otworzył Towarzystwu i wyraża nadzieję, że mając pokrewne cele, łatwiej wspólnemi siłami naprzód podążymy.

Następuje sprawozdanie skarbnika p. Mussila.

Przychód:	zł.	ct.
Pozostałość kasowa z r. 1893	8	66
Wkładki członków w r. 1894	415	58
„ oddziałów Towarzystwa	66	99
Subwencya gminy m. Lwowa . . , . .	60	—
Dar W. Zygmunta Richtmana	10	—
Składka na żywienie ptaków	12	—
Legat ś. p. Joanny Lawandowskiej w. n. 100 złr. .	98	20
Legat ś. p. Zygmunta Richtmana	50	—
W. p. Pławicki zwrot części płacy kolportera . .	24	—
Razem .	745	63

Rozchód:		
Druk Miesięcznika za bieżące i zaległe należytości .	388	20
Woźny i kolporter Tow. za 14 miesięcy . . .	140	—
Administracya Miesięcznika	82	68
Wydatki z Wystawy kraj. frachty, placowe etc. .	65	64
„ kancelaryjne	6	—
Zakupno żywności dla ptaków	12	—
Pozostałość kasowa na rok 1895	51	11
Razem .	745	43

Adolf Mussil
skarbnik.

Sprawdzono na podstawie przedłożonych dokumentów i alegatów i uznaje się wszystkie pozycye rachunkowe za zgodne w powyższem zestawieniu.

We Lwowie 13. marca 1895.

Za komisyę kontrolującą:

Lubin Więckowski m. p.

Po otwarciu dyskusyi zabiera głos członek komisyi kontrolującej p. Więckowski i oświadcza, że dnia 14. marca sprawdziła komisya kontrolująca rachunki i znalazła wszystko w największym porządku i prosząc o danie absolutoryum, wyraża podziękowanie p. Mussilowi.

Nadmienić jednak należy, że są kwoty zaległe w ilości 74 zł. i prosi wziąć pod rozwagę, w jaki sposób mogły być ściągnięte.

P. Mussil oświadcza, że od 14. marca do 21. kwietnia wpłynęło już z zaległości 24 zł. i że innej rady niema jak tylko urgować i czekać.

Pan Jägermann prosi o poprawienie w sprawozdaniu, że legat 200 zł. nie Feliks Lewandowski, ale Johanna Lewandowska Towarzystwu zapisała i to tylko na żywienie ptaszków na zamku, do kasy wpłynęła kwota 100 złr., użyto jej jednak na inne cele. P. Mussil wyjaśnia, że kwota już jest restytuowaną i wpisana na książeczkę kasy oszczędności.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek p. Więckowskiego o udzielenie absolutoryum.

Przyjęto.

Przyjęto dalej dodatkowy wniosek tegoż, by zalegającym członkom wysłać upomnienie.

P. Maresch obejmuje przewodnictwo i udziela głosu p. radcy Schneiderowi.

Szanowne Zgromadzenie!

Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt w okresie swego 19-letniego istnienia przechodziło różne koleje.

Najkrytyczniejsza chwila zaś nastała dla Towarzystwa po śmierci naszego najgorliwszego sekretarza ś. p. Feliksa Lewandowskiego.

W chwili stanowczej nasz szanowny prezes pan kapitan Pławicki ujął sprawę w swe silne dłonie — zwołał posiedzenie Wydziału, przeprowadził uchwałę, mocą której funkcya sekreta-

rza i skarbnika, dotąd przez jedną osobę spełniane, na przyszłość rozdzielone zostałc między dwie osoby.

Do pełnienia tych czynności uproszono mężów dla idei naszego Towarzystwa wylanych. Sekretarzem a zarazem redaktorem miesięcznika Towarzystwa wybrano znakomitego przyrodnika pana profesora Dr. Józefa Limbacha, skarbnika zaś znanego ze swej ścisłości i sprężystości pana Adolfa Mussila.

Odtąd rozpoczyna się zupełne odrodzenie Towarzystwa. Ilość członków wzrasta, finanse się poprawiają, ruch w różnych sprawach Towarzystwo obchodzących się wzmaga, zainteresowanie się różnych dekasteryi i instytucyi, sprawami naszego Towarzystwa, rośnie, a wszystko to dzieje się pod egidą naszego zacnego pana prezesa, który przez długi szereg lat nie szczędził i nie szczędzi ni czasu, ni trudu, ni ofiar materyalnych, by gdzie i kiedy tylko zdarzy się sposobność po temu, jak najsilniej popierać cele i dążności naszego Towarzystwa.

Wydział pragnął oddać hołd i okazać najgorętszą wdzięczność rzetelnej pracy i zasłudze uchwalił na posiedzeniu z dnia 20. z. m. wystąpić na dzisiejszem walnem Zgromadzeniu z wnioskiem mianowania naszego przezacnego pana prezesa pierwszym honorowym członkiem naszego Towarzystwa. Imieniem naszego Wydziału proszę szanowne Zgromadzenie o aprobatę zapatrywania Wydziału przez przyjęcie tego wniosku przez akklamacyę. Przezacny i szanowny nasz prezes pan Feliks Pławicki jako pierwszy honorowy członek naszego Towarzystwa niech żyje!

Wniosek przez akklamacyę przyjęto i wzniesiono okrzyk „niech żyje“ na cześć nowego członka honorowego.

P. Pławicki dziękuje za zaszczyt, którego mu obecnie Walne Zgromadzenie udzieliło, zaszczyt ten swej zasłudze w małej tylko części przypisuje. Jest on założycielem Towarzystwa wraz z ś. p. ks. Dr. Janotą, razem z nim układali statuta, które są podstawą naszego Towarzystwa. Wszystko byłoby zostało w kolebce, gdyby nie pomoc panów, gdyby nie myśl, że dla dobra ogółu robimy, że my dla kraju pracujemy. Boli go dlatego, że się spotykamy z szyderstwem i lekceważeniem, tacy nie pomną, że my biorąc w obronę konia, lub bydło, pośrednio wpływamy na poprawę rasy, na dobroć chowu. Nawet i najwyższa nasza władza Sejm nasz, przechodzi nad naszą petycyą o subwencyę, do porządku dziennego. Nas jeszcze jest bardzo mało.

400 członków wobec takiej ludności jak Galicya, to stanowczo za mało.

Raz jeszcze dziękuję za zaszczyt, który mnie spotkał ze strony panów.

Następują wnioski członków.

Prof. Jägerman radzi, by zyskiwać członków, wychowując członków przyszłych, rozdzielając naprzykład Miesięcznik Towarzystwom przyjaciół oświaty, Szkoły ludowej, Kółkom rolniczym itp.

P. sekretarz wyjaśnia, że Wydział już uchwalił resztujące roczniki rozdawać Kółkom rolniczym.

P. Dybowski stawia wniosek, by nakład powiększyć, dawać Miesięcznik owym instytucyom bezpłatnie i żąda, by w celach propagandy zmienić treść Miesięcznika i mówić w łamach jego o ochronie zwierząt, czego on tam nie zdybuje. Po krótkiej dyskussyi utrzymał się wniosek, by zbyteczne roczniki Kółkom rolniczym rozsyłać i wyrażono życzenie, by od czasu do czasu umieszczać artykuły do propagowania idei naszej.

P. Bogdanowicz postawił wniosek, żeby Miesięcznik zamienić na Dwutygodnik, bo pismo jest łącznikiem między członkami, i im częściej organ wychodzi, tem lepiej Towarzystwo prosperuje.

Wywiązała się na ten temat dyskussya, której rezultatem było, że na teraz nasze siły są do tego za słabe, by mógł Dwutygodnik wychodzić, bo i kwestya finansowa stoi na przeszkodzie i redakcya zajęłaby dużo czasu, co z innemi zajęciami redaktora nie dałoby się pogodzić.

P. Maresch wykazując kilkoletnią pracę redaktora i sekretarza dr. Limbacha i gorliwość jego w pełnieniu obowiązków na siebie przyjętych, wnosi wyrazić mu podziękowanie. (Oklaski. Zgromadzenie powstaje).

Następują wybory, na skrutatorów powołano pp. Jägermanna i Więckowskiego.

Głosujących 22, absolutna większość 12. Wybrani:

Prezes, p. Feliks Pławicki	głosów	22
Zastępcy prezesa p. Aleksander Maresch	„	21
„ Jan Schneider	„	21
Sekretarz dr. Limbach	„	21

Wydziałowi:

Dr. Max Henryk	głosów	20
Prof. Pohorecki	„	12

p. Henryk Rewakowicz	głosów	20
p. Mikołaj Rybowski	„	21
pani Witowska	„	22

Zastępcy:

p. Andrzejowski	głosów	22
p. Chołodecki	„	22
p. Marya Kalapus	„	22
Dr, Królikowski	„	22
p. Józef Nowicki	„	22

Po ogłoszeniu wyniku wyborów, zakończył posiedzenie przewodniczący o godzinie 6.

Sprawy Towarzystwa ornitologicznego.

Trzecie posiedzenie Wydziału Towarzystwa ornitologicznego odbyło się dnia 3. kwietnia b. r. w Jarosławiu.

Obecni prezes Bzowski, sekretarz Bogdanowicz, p. Podivin, p. Dobrowolski i pani Bogdanowiczowa.

Posiedzenie zagaił p. prezes i głównie zwrócił uwagę, że dzisiejsze zebranie Wydziału dlatego uskutecznił, ażeby wybrać i oznaczyć dzień dla Walnego zgzomadzenia Towarzystwa i proponuje 15. maja b. r., na co wszyscy jednogłośnie się zgodzili.

Z porządku dziennego odczytał p. sekretarz protokół z ostatniego walnego zgromadzenia Wydziału, którego obecni do wiadomości przyjęli. Pan prezes zapytuje, jak się ma sprawa z karmą ostryg amerykańskich dla drobiu, na co p. sekretarz i p. Podivin oświadczyli, iż z dotychczasowych prób stanowczo twierdzić można, że ta karma jest dobrą dla drobiu. Pan Podivin oświadcza, że przyszle do analizy skorupy krajowe dla sprawdzenia, czy nie zawierają te same zawartości co i amerykańskie. Pan prezes wnosi, ażeby prosić Redakcyę naszego organu miesięcznika, ażeby protokoła z posiedzeń Wydziału, jakoteż walnych zgromadzeń były w całości w jednym numerze umieszczone a nie tak jak w ostatnim numerze tylko połowę było wydrukowane. Pan Podivin stawia wniosek, ażeby na odbyć się mające posiedzenie dla ochrony zwierząt 21. b. m. we Lwowie, wysłać kosztem Towarzystwa delegata na to posiedzenie.

Następnie z porządku dziennego p. sekretarza w swoim sprawozdaniu pzedkłada pismo p. Dziadonia posiadacza kur za-

rodowych z Towarzystwa „Plymouth-Rocks“ gdzie załącza prośbę do Szan. Towarzystwa, ażeby na obecny sezon kury te zarodowe od niego odebrać raczyło, a to z powodu takiego, że sprzedawszy swoją realność nie ma obecnie takiego pomieszczenia, ażeby mógł należycie drób ten wychować. Pan Podivin sprzeciwił się odebraniu drobiu; na przedstawienie zaś p. sekretarza, że o tak drób zgłosiła się pani Ligmanowa, uchwalono odebrać kury zarodowe od p. Dziadonia i nadać pani Ligmanowej.

Uchwalono także uprosić Wgo Dr. Beilla ze Stanisławowa, znanego hodowcy i miłośnika drobiu i gołębi, ażeby był łaskaw na walne zgromadzenie dnia 15. maja b. r. mieć odczyt z dziedziny hodowli drobiu lub gołębi.

Pan sekretarz podniósł sprawę dostarczania dla członków ogrzewania kurników w praktyczny i tani sposób na zimę — uchwalono sprawę tę przykazać walnemu Zgromadzeniu. Poruszono sprawę opłaty miesięcznika jako organu Towarzystwa dla pojedynczych członków i przykazano także do rozstrzygnięcia walnemu Zgromadzeniu.

Pan Podivin podaje, że dnia 21. maja b. r. odbędzie się kongres hodowców drobiu we Wiedniu i proponuje, ażeby wysłać delegata z ramienia Towarzystwa naszego i ten wniosek walnemu Zgromadzeniu pozostawiono.

Na tym posiedzenie o godz. 3 popołudniu zakończono.

ZAPROSZENIE.

Dnia 15. maja 1895 r. odbędzie się walne Zgromadzenie Towarzystwa Ornitologicznego w sali ratuszowej w Jarosławiu o godzinie 11 przedpołudniem (czas średnio-enropejski), na które zapraszamy najuprzejmiej wszystkich członków Towarzystwa, ażeby raczyli wziąś udział jak najliczniej.

PORZĄDEK DZIENNY.

1. Zagajenie posiedzenia przez Wgo prezesa Towarz. Bzowskiego.
2. Przyjęcie nowych Członków.
3. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
4. Sprawozdanie z dotychczasowej czynności Wydziału.
5. Wybór delegata na kongres Towarzystwa chowu drobiu z całej Monarchii i z zagranicy, który ma się odbyć w miesiącu maju.
6. Odczyt z dziedziny hodowli drobiu i t. p. przez Wgo Dr. Beila ze Stanisławowa.
7. Sprawa opłaty Miesięcznika jako organu Towarzystwa.

Sprawa zakładania kurników, plany ogrzewania i t. p., referować będzie p. Podivin.

9. Sprawa wysyłania drobiu zagranicę, referować będzie sekretarz Towarzystwa p. Bogdanowicz.

10. W jaki sposób skonstatować wywóz drobiu zagranicę i udzielić pośrednictwa naszym hodowcom referować będzie p. Mikiewicz.

11. Wnioski Członków.

Za Wydział:

Prezes: *W. Bzowski.*

Sekretarz: *M. Bogdanowicz.*

Uwaga! Osobnych zaproszeń na zgromadzenie wysyłać się nie będzie.



Antoni Rybaczek.

W ostatniej chwili doszła nas bardzo bolesna i przykra wiadomość o śmierci Antoniego Rybaczka, dyrektora szkoły ludowej w Mikulińcach. Zmarły był gorliwym członkiem naszego Towarzystwa. Powołał on do życia oddział w Mikulińcach i był długie lata jego przewodniczącym. Do ostatniej chwili troszczył się o los jego i niedawno jeszcze otrzymaliśmy od niego wiadomość o losach oddziału, gdzie na obojętność niektórych miarodajnych osób się skarzył. Tracimy w nim jednego z owych charakterów, które dla sprawy publicznej czas i zdrowie poświęcają i z całym zapałem jej służą.

Cześć jego pamięci!

Rozmaitości.

Protokół z „dereliktem“. Czytamy w *Czerniow. Gazecie Polskiej*: „Wyborny przykład biurokratyzmu, jakim odznacza się nowa era skarbowa na Bukowinie, mamy do zapisania. W miejscowości granicznej Lehuczeny-Bojan, strażnik skarbowy Antoni Hassel ujrzał po polu biegającą świnię. Ogromnie go to zaintrygowało, więc przybrawszy do pomocy dwóch nadstrażników, Józefa Effenbergera i Jana Stasnego, puścił się w pogoń za bezrogą, podejrzywając w niej emigranta z Rumunii. Po długiej bieganinie świnię ujęto i zaprowadzono na posterunek straży jako aresztanta. Tutaj jawili się natychmiast: komisarz straży skarbowej p. Józef Enzmann, oraz rewizor straży p. Emil Kirstiuk, aby protokolarnie spisać z aresztowaną tzw. „Thatbeschreibung“. Na odnośnym druku spisano formalny protokół — ze świnią, którą traktowano jako „Partei“ i nazwano „Derelict“. Na zapytania biedny „derelict“ zapewne nie odpowiadał, atoli w jego imieniu wy-

pełniono protokół. Przy końcu drukowanego wzoru znajduje się następujące pytanie: „Stanowcze oświadczenie partyi, ażali powyższy opis faktu uznaje za zgodny z istotnym stanem rzeczy, względnie, czy ma jakikolwiek zarzut do uczynienia?“ Pod tym pytaniem znajduje się klasyczna odpowiedź partyi: „Sporządzony ze mną opis faktu uznaję za zgodny z prawdą; nie mam w nim nic zmienić, ani dodać. (Podpisano) „Derelict“. Tak więc w obecnej erze nawet świnie zeznają protokoły i podpisują się. Akt powyższy, w myśl przepisów, odejdzie zapewne do władz sądowych, które zdziwią się niemało pomyślnością komisarza i towarzyszów. Dodać należy, że świnia nie była zagranicznym uciekinierem, ale własnością miejscowego gospodarza Piotra Pauczuka, który na dobitkę wytoczył przeciw skarbowym biurokratom skargę o zwrot kosztów „pripasu“.

Mowa małp. W swoim czsie wiele hałasu w całym świecie wywołało wykrycie szalbierstwa Amerykanina Garnera, który pojechał do Afryki badać język małp, a tymczasem napisał sobie całe dzieło o tym języku w czterech ścianach mieszkania, na stacyi misyjnej nad Ogoué. Wiadomość ta skłoniła jednego z dziennikarzy do zapytania o zdanie dr. Laborde'a, znanego biologa, profesora na wydziale lekarskim paryskiego uniwersytetu, który zajmował się kwestją porozumiewania się zwierząt w dwuletnich wykładach. Profesor Laborde przedewszystkiem prostuje samo postawienie kwestyi: znaną jest rzeczą, że język znakowy istnieje nie tylko u małp, ale u bardzo wielu zwierząt; John Lubbock zbadał go, na przykład, dość dokładnie u mrówek, chodzi tedy o zbadanie, czy małpy przeszły już na wyższy stopień: mowy wyrazowej. Otóż co do tego, dr. Laborde twierdzi, iż małpy posługują się w rzeczywistości wszędzie jeszcze znakami, gestami, że warunki ich życiowe jeszcze nie wywołują potrzeby innego porozumiewania się między sobą, ale że nie jest niemożebnem przejście do tego stopnia, gdyż sama budowa gardła nie stoi na przeszkodzie, aby zamiast różnej intonacji głosu, wystąpiły różne dźwięki.

Kwestya jest o tyle ciekawa, że dr. Laborde próbował ją rozstrzygnąć sztucznie, poddając małpy sztucznym warunkom życiowym. Miał bowiem w swem laboratorjum „makyka“ Gnou-Gnou, który rozumiał mowę ludzką i gdy mówiono tylko o pomarańczach (nie pokazując ich), przynosił koszyczek, postawiony w klatce, a gdy mówiono o mleku, podstawił filiżankę. Dr. Laborde badał też młodą samiczkę szympansa, którą jakiś przedsiębiorca pokazywał na bulwarach. Małpa była wychowana zupełnie jak dziewczynka, spała w łóżeczku dziecinnem, jadła wszystko to, co ludzie, obwożący ją. Gdy przedsiębiorca pokazywał jej skręcony papieros, pytając, co się z nim robi, niosła mu go do ust i t. d. Małpa zdechła, a dr. Laborde, desekując ją, znalazł nadmierny rozwój mózgu. W ogóle ogromną przeszkodą jest to, że małpy, sprowadzone do Europy, żyją bardzo krótko, nie mają dość czasu na naukę mowy. Z jedną ze swoich wychowanic, Zizi, profesor osiągnął już wielkie rezultaty. Według niego, główną przeszkodą do mówienia u małp jest ich organizacya psychiczna wzrokowa, czyli ten fakt, iż myślą one widzianemi obrazami (jak i pewien typ ludzi,

tylko nie tak wyłącznie); to bowiem pozostawia ich uwagę obojętną na wrażenia słuchowe. Dr. Laborde brał Zizi do zupełnie ciemnego pokoju, sadzał ją obok siebie i mówił do niej głośno i wyraźnie. Po pewnym czasie małpka, zamiast niekształtnych krzyków, zaczęła wydawać dźwięki, zbliżające się do dziecinnego szeplenienia; wkrótce jednak śmierć położyła tamę dalszym doświadczeniom. Uczony profesor wyraża przekonanie, że należałoby oślepiać małpy, aby usunąć je zupełnie od wrażeń wzrokowych, a wtedy doświadczenia mogłyby się udać; przyznaje jednak, że nie miał na to serca. Jeśli ktoś się zdecyduje na tę operacyę to według dr. Laborde'a, będzie można przyjrzeć się zagadkowemu dotychczas procesowi wytwarzania się mowy ludzkiej ze zwierzęcego języka gestów.

Słoń i lwica. Przed paru tygodniami około północy, rozegrał się niezwykły dramat w menażeryi Day'a w Blackburnie w Anglii. Dorosła, szesnastoletnia lwica, wydostawszy się z klatki, poszła zaatakować słonia, który spał swobodnie w arenie. Słoń obronił się z początku tym sposobem, iż porwał trąbą napastniczkę, uniósł do góry i rzucił z całej siły w drugi kąt areny. Drugi napad powiódł się lwicy o tyle, iż zagłębiła zęby i szpony w brzuch słonia. Zbudzony rykiem innych zwierząt kornak, celnem strzałem z karabinku położył lwicę na miejscu. Piękny ten okaz z Afryki kosztował ongi 4.000 marek.

W tych dniach też pogromca zwierząt w cyrku Redenbacha w Avignonie, we Francyi padł ofiarą wściekłości lwa. W klatce urządzono taniec wężowy, gdy jednak elektryczne światło nagle zgasło i lew chciał się rzucić na tancerkę, pogromca broniąc jej, zaczął bić prętem żelaznym rozwścieczone zwierzę, co dało możność artystce do opuszczenia pola popisu. Gdy jednak zdążono poskromić króla pustyni, wyrwano mu ze szponów już tylko resztki krwawe pogromcy.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.